

Wiersze jak bryły węgla

Ten tomik jest jak bryła węgla. Chropawy, ale ciepły. Z czarnym połyskiem. To rysowanie węglem. Pierwszy plan – górnicze miasteczko z potężną pryzmą kopalnianej hałdy zarastającej brzoza. Plan drugi – zielone wzgórza otulające litościwie gęstwę domów przycupniętych w dolinie. Zbliżenie planu odsłania szczegóły. Banalny konkret, codzienność, uliczny ruch, krzątanie wokół drobnych spraw. Mało tu barw. Dominuje koloryt węgla. Zresztą tytuł zbioru wywołuje ten monochromatyczny obraz. I smutek. Może nawet – tragizm. Nie ten dostojny z dramatów Sofoklesa. Taki bezgłośny jak płacz doświadczony i wstydlivy. Tragizm bezradności, poczucia przemijania, odejścia w tło. „Potrawy pośmiertne” Karola Maliszewskiego to najnowszy i zarazem bardzo osobisty tom wierszy. Autor wydobywa w nim obrazy bardzo konkretne, namacalne, wzięte zza okna, narzucające się mocno pamięci. Doświadczane codziennie i przez to jakby urastające do rangi jakiegoś uniwersum. Ze starannie ukrywanym wzruszeniem, bo przecież wzruszenie rzecz niemeśka, ujawnianym jednakowoż, gdyż oglądany dzisiaj przez poetę świat to także świat jego dzieciństwa, choć rekwizyty tu i ówdzie się zmieniły.

Świat jest jednak mimo wszystko jakiś inny, rozsypany, pokruszony, trudno się w nim dzisiaj odnaleźć:

(...) kiedy to się wszystko skończy.
Wszystko to dawno się skończyło,
Teraz żyjemy w kawałkach wszystkiego,
W bryłach. Nie chce mi się wierzyć.
(„Ludzie po drugiej stronie”)

Z konkretnego pytania kobiety z opieki społecznej odnoszącego się być może do jej użerania się z bezdomnymi, a może do hałasu powodowanego przez wywalany z multikarka węgiel nagle wydobywa się sens egzystencjalny. W odpowiedzi brzmi podszyty może nutą gorzkiej ironii pogląd o jakiejś defragmentacji nie tak dawnego przecież świata na jakieś kawałki. Były węgiel są metaforą pokruszonej świadomości, a pewnie też „rozmienionego na drobne” życia. Może życie ale i specyfika czasów, których przyszło żyć, spowodowały dezintegrację poczucia własnej integralności. Osobowość jako monolit przestała istnieć, obecna w innych, bo świadomość stała się wypadkową czyichś myśli, sądów, doświadczeń.

W „Prostej historii” okazuje się, że w gruncie rzeczy nasz los przy całej swojej wyjątkowości jest jednocześnie powtarzalny. Własne dzieciństwo odnajdujemy w doświadczeniu kolejnych pokoleń:

(...)
Potem takie same dzieci spotykałem
W szkołach, uczyłem je poprawnej pisowni
własnych nazwisk, wpatrywały się we mnie
jak w maszynistę, wybierałem z nich
najlepsze do składu na mecz
sąsiednią biedą, i kiedy obrzucały się błotem
na boisku pod hałdą, miałem łzy w oczach.
(...)
(„Prosta historia”)

Chociaż wbrew tytułowi zbioru motywy tanatologiczne czy sepulkralne są w tych wierszach rzadko obecne, to jest to nieobecność pozorna. Są skryte w codzienności. Śmierć czai się w przemijaniu:

(...)

To łyse wzgórze cierpliwie porasta –
był kamieniołom, nie ma po nim śladu,
matka rudzika wyrzuciła z gniazda,
ma jeszcze troje, sposobi je do śpiewu.

(...)

(„*Piosenka z końca maja*”)

Obecność śmierci jest ambiwalentna. Nowe życie zapełnia pustą przestrzeń. Nieubłaganie. To jest nieustępliwa przemiana świata, który jednak pozostaje ten sam. Taki sam. W „Potrawach pośmiertnych” te same sprawy, o których pisał autor we wcześniejszych tomikach, te same barwy i sztafaż wierszy uzyskują inny koloryt. Więcej tu monochromatycznej zadumy, więcej niewypowiedzianych pytań lub gorzko pobrzmiwających konstatacji. Maliszewski tworzy też dwuznacznie brzmiące konstrukcje, które przez zmianę optyki zdania zmieniają też jego stylistyczny wyraz, osłabiają tragizm nieuchronności końca życia:

Może przed deszczem, a może przed
Śmiercią zaczynają cykać (...)

Mowa tu o świerszczach, ale przecież można odczytać te słowa inaczej, jako obawę przed śmiercią, tym bardziej, że zakończenie wiersza wyraźnie do takiego odczytania upoważnia:

(...)

a my nie wiemy, co z nami,
kto nas przyjmie pod jeszcze większy dach;

oto idzie z kosą i rzuca długi cień
(na szczęście to tylko sąsiad).

(„*W ciszy*”)

Dramaturgia wiersza została rozbrojona przeniesieniem wyobrażenia śmierci w obraz, w którym sielskość letniej ciszy podkreśla cykanie świerszczy i spokojny chód kosiarza. Bohater wierszy oswaja się z przemijaniem. Jest w tych wierszach coś z obrazów Jacka Malczewskiego. W spokojnym pejzażu wędruje anioł śmierci o męskim wyglądzie. W rustykalny krajobraz tak czy inaczej wpisany jest smutek. U Maliszewskiego ta tonacja ujawnia się często, bowiem autor „*Potrav pośmiertnych*” dostrzega wokoło, iż „piętnem globu tego niedostatek”. Obserwuje skutki powodzi, po której rodzina ze swoim nader skromnym nie-dobytkiem przenosi się w inne tak samo biedne miejsce („****Bóbr wzbiera...*”). Zauważa nieurodziwą dziewczynę *dorastającą do samotności* niezawinionej, nieświadomą jeszcze swojego losu („*Dziewczyna na poboczu*”). Puenta wiersza podkreśla

bolesną dysproporcję między marzeniami a rzeczywistością: (...) *rośnie do nieba / jej cień, ciało zostaje w tyle.*

Pojawiają się jednak utwory o wprost funeralnej treści. W jednym z nich autor czyni samym tytułem skrót myślowy, dostrzegając siebie jako ogniwo w łańcuchu tych którzy odeszli:

(...) czułem się potrzebnym
ogniwem w łańcuchu wieńców, ciał
i trumien suwanych do przodu.

(Chciałbym widzieć te trumny
z samego początku.
Właściwie nieraz je widzę.
Czemu, głupi, biegasz
w nocy po mieszkaniu –
pytają potem.

Tak jakoś się zrywam.)
(„*Podobna trasa*”)

Trasa jazdy na pogrzeb wujka do Makowa Podhalańskiego jest podobna do wielu wcześniejszych podróży na jakiś odległy cmentarz, na jakiś daleki pogrzeb. Rytuał odprowadzania zmarłego też się powtarza. Bohater wiersza wie, że w tym ciągu uroczystości pożegnalnych jest też miejsce dla niego samego, którymś z ogniów będzie jego pogrzeb. Nie ma w tej konstatacji lęku, tylko świadomość następstwa zdarzeń, ich nieuchronności. Puente wiersza też może być odczytana dwojako; nie tylko jako zrywanie się ze snu, z którego budzi pamięć o zmarłych, z którego budzą umarli, ale jako przygotowywanie skrzydeł, *zrywanie się* do lotu. Tego ostatniego.

Do „Potraw pośmiertnych” należy też „Lament”. Taka współczesna lamentacja. Bohaterka wiersza, wdowa, ma świadomość, że jej życie po śmierci męża jakoś zmalało, skurczyło się. On był częścią jej życia. Teraz go nie ma. Więc i tej części życia nie ma:

(...)
Kim ja jestem? Czy
Miał w planach moją
Dalszą przyszłość?
Czego chce ode mnie świat,
Skoro wcześniej zostawił
na dnie morza rzeczy i głosów?
Maleję i oddalam się,
zarysy gór coraz słabsze.
Żeby chociaż jakaś córka
czy syn.

(„*Lament*”)

Bezradność kobiety podkreśla nawet brak ławeczki przy grobie, bo praktyczny mąż zawsze umiał zadbać o takie sprawy. W ostatnim zdaniu „Lamentu” rozpaczliwa konstatacja samotności.

Kodą całego zbioru są tytułowe „Potrawy pośmiertne”. Czy to obraz stypy? Bohater wiersza już będzie gdzie indziej, gdy biesiadnicy będą „trzymać się stołu” (wyobrażamy sobie to uroczyste zasiadanie i tę powściągliwość – bo stypa) „*jak burty okrętu zapadającego się / w tłustej zupie oceanu*”. W ostatnich słowach wiersza („*koniec do przełknięcia jak ołów / rtęć do wypicia*”) ciężar i gorycz.

A choć nie wszystkie wiersze zbioru utrzymane są w tak ciemnej tonacji, to i w nich też nie będzie radości. „*Bar Pokusa w Gliwicach i skargi sąsiadów na jego działalność*” napisany w takiej nowofalowej konwencji (sam tytuł brzmi jak z tomu utworów Barańczaka) z wyraźną irytacją ukazuje złośliwość ludzką, nieżyczliwość radującą się z czyjejś przykrości. „*Krynica*”, wiersz, kto wie, czy nie napisany w Krynicy, ale w tytule kryje się aluzja do zawartej w utworze frazy:

(...)
kto nie był potokiem
ni razu, żywą żyłą
pod lodem
ten

jest jako rtęć, łąza w oku,
gipsowy odlew zwichniętej
przestrzeni
(...)
(„*Krynica*”)

Kontrapunktem w wierszu są idące do (albo: z) kościoła kobiety w futrach (by się pokazać, nie pomodlić). Ich bezmyślne zadowolenie wobec skulonej z zimna postaci obserwującego je poety cóż ma wspólnego z żywą krynica czystej wody rwącej potokiem pod lodem?

„*Potrawy pośmiertne*” Maliszewskiego, choć dostrzegamy w nich znany z wcześniejszych zbiorów ten sam sposób formułowania poetyckich spostrzeżeń, to samo zamyślenie, brzmią jednak inaczej. Miejsce beztroskich (czasem) zachwyków, uniesień, trosk bieżących, marzeń wreszcie, wypełnia tu melancholia. Przecież pojawiała się też we wcześniejszych wierszach, ale tu staje się tonacją dominującą. Autor po męsku zmagą się z napierającą świadomością nieuchronności losu, próbuje odnaleźć sposób pogodzenia się ze światem pełnym trosk, biedy, cierpienia. I choć dźwiga to wszystko, buntując się czasem, to częściej jednak owłada nim mgła rezygnacji. Przykrywając czającą się do ataku rozpacz.

Jan Owczarek

Karol Maliszewski, Potrawy pośmiertne, Wojewódzka Biblioteka Publiczna i Centrum Animacji w Poznaniu, wyd. I, Poznań 2010, s. 38.